Rozmaitości

Dnia 2. czerwca N^er. 22. 1832 roku.

MAŁY PRZEMYSŁ PARYŻA.

(Podług fran. Juliusza Janin: *Les petits métiers.*)

(Dokończenie.)

Paryżanin żyjący na wolném powietrzu, zwijający się po mieście, grający rolę eleganta, który w lecie rozkoszuje na słońcu, w zimie ogrzéwa się w galeryjach *Palais royalu*, który co chwila ma inną rozrywkę, na którego krok każdy, uważa zgraja niewolników, gotowych wszelkie życzenia jego za najmniejszém skinieniem wypełnić, Paryżanin okaże ci się zawsze szczęśliwym, jeżli będziesz umiał poznać się na jego szczęściu. Wzniósł on się nad wszelkie niedogodności życia. Dla niego tylko wymyślono mały handelek, na który oburzyłby się każdy inny naród. Gdy Paryżanin zażąda, dostanie cukru za jeden *sous*, przedadzą mu skrzydełko z jakiego zechce pieczonego drobiu: udko z jarząbka, lub nogę z bażanta; Paryżanin dostanie, czego zapragnie. Mówcie bogacze świata, czy macie co takiego, czegoby on nié miał? Ten nie troszczący się o nic ulicznik paryzki jest równie tak pięknym jak wy, równie tak dobrym i bogatym. Dama znakomita ubiéra się w suknią z gazy, zapina różę we włosy, świéża przepaska zdobi jéj kibić. Jutro, lub dziś może jeszcze, Jenny, sprzedająca kwiaty, wdzieje jéj suknią gazową, robioną jéj różę wepnie we włosy swoje, jéj świéżą przepaską swoję kibić ozdobi, tylko, że cokolwiek szczuplejszą.

Podobnie dzieje się ze wszystkiém, co w Paryżu robione, wymyślone lub wprowadzone bywa. Wszelka robota, wszelkie usiłowanie, wszelki zbytek, dzieje się dla Paryżanina. Modniś przywołuje Stauba*), każe sobie suknią zrobić, sam wybiera sukno, kolor guzików, podszewki; nosi kamizelkę prawdziwą angielską, boty roboty Sakowskiego**), lekki kapelusik ledwo trzy uncyje ważący. Chodź elegancie, wyprężaj się jak na turturach w twéj nowéj sukni, wciskaj gwałtem nogi w twe boty, duś się w opiętej kamizelce; kapelusz noś w ręku, w obawie, byś fryzury nie popsuł. Za ośm dni najdaléj zabierze tandéciarz te ubiory. — »Starzyznę, stare galony, kto sprzeda!« woła. O Sakowski, o Staubie! już po was. Boty Sakowskiego, lubo cokolwiek za duże, zdadzą się jednak na nogi sprzedającego *contre-marki* teatralne, a frak roboty Stauba przywdzieje figurant teatru *Gymnase*, któremu dyrekcyja płaci dziennie 20 *sous* pod warunkiem, by był zawsze dobrze ubrany.

Wspomniawszy o sprzedającym *contre-marki* i o figurancie teatralnym, muszę więc o nich cokolwiek więcéj pomówić:

Sprzedający *contre-marki* jest dla Paryżanina sprzedającym zabawy dramatyczne. Paryżanin jest od dawna z rodzaju tych wielkich panów, co mieli niegdyś przywilej nie płacić za widowiska. Teraz, gdy nié ma już więcéj takich wielkich panów,

*) Staub, słynny krawiec.
**) Sakowski, słynny szewc męzki, Polak.

X

sam jeden Paryżanin tylko mā niejako prawo podobne. Dają sztukę jaką po raz piérwszy; bogacz idzie na nię, nudzi się i zasypia; wychodzi; rzuca lub sprzedaje bilet spekulantom, czekającym w bramie teatru i wnet pojawia się Paryżanin, albo raczéj spekulanci sami go szukają. Paryżanie! czy chcecie widzieć panią Alexis Dupont tańczącą? Paryżanie, czy chcecie patrzyć się na pannę Georges, grającą akt piąty? Paryżanie! właśnie będzie Odry występował, wyborny Odry. Patrzcie tu oto jak mój Paryżanin z cygarem w ustach namyśla się, nie wié co robić, targuje się, dobija targu i jak za tę drobnostkę, coby go świéca kosztowała, którą miał spalić siedząc w domu, ogląda piękności widowiska, którém bogacz pogardził. Oto jak klaszcze, jak się śmieje, jak psyka, jak się bawi; dla niego tylko jest opera na świecie, dla niego wysilają się sztuki i poezyja francuzka. Szczęśliwy człowiek! wstał i od rana posługują mu; dla niego znosi kura jaje, daje krowa mléko, stróż uliczny kręci się dla niego; dla niego czyszczący boty przygotowuje szczotki; robią krawcy te wszystkie suknie, które widzisz; dla niego tylko pracują wszyscy liweranci, oświécają się sklepy, otwiérają teatra. Szczęśliwy, o po trzykroć szczęśliwy wpływie nader małego przemysłu!

Mały przemysł jest opatrznością dla Paryżanina, który nie jest bogatym. Mały przemysł wybawia go z nudów i rozpaczy i we wszystkich wypadkach życia jednakowo mu sprzyja. On podaje mu środki dogodzenia wszystkim życzeniom swoim. Przez mały przemysł ma Paryżanin dobre mienie, dom, ludzi i powozy. Nie dawno dopiéro tento mały przemysł wymyslił dla Paryżanów wielką karetę, dwoma lub trzema końmi zaprzężoną, ciągle na ich rozkazy będącą, ciągle gotową do obwożenia ich we wszystkich kierunkach po mieście. Takieto masz wygody nie troszczący się o nic i leniwy wygodnisiu Paryża! Potrzeba tylko było jeszcze, ażeby kierujący owym powozem, *omnibus* zwanym, miał liberyję, ażeby oznaczona mu była ilość i maść koni, i ażeby więcéj cokolwiek zajmował się swoim powozem. Wreszcie Paryżanin w powozie tym na poduszkach elastycznych rozparty, opiérając się o słoniową gałkę swéj laski, nié ma bynajmniéj czego swojemu sąsiadowi, byłemu margrabi, zazdrościć, który chcąc jeździć powozem, musi kupować konie, starać się o siano, najmować stajnię i ludzi, a często nie wié nawet o tém, że jeździ w odświéżonym fiakrze.

W Paryżu, dzięki małemu przemysłowi, nié ma żadnéj rzeczy, coby nie miała dwóch cen, zupełnie sobie przeciwnych, największéj i pośledniéj; nié ma tam środka, lubo z wysokich i małych cen częstokroć korzyść jednaka. Tak więc dziczyznę sprzedają na *Boulevard neuf* i u pani Chevet; w grę *á la Poulette* grywają w salonach złocistych, w owych jaskiniach przepychu, gdzie tylu nieszczęśliwych ruinie podpada, a oraz na *Pont neuf.* Gdy *Boulevard des Italiens* pyszni się swoją operą, *Boulevard* kawiarni tureckiéj ma także niejako operę, a może więcéj jak sam Albert, ma bowiem tancerzy na linach i dzielnego Egidę, Debureau. Z resztą kto może z pewnością powiedzieć, gdzie więcéj panuje wesołości, czy na balu w *Courtille*, czy w *Chaussée d'Antin?* kto może powiedzieć jaka różnica zwyciężyć kobiétę strojną przepychem, czy wieczorem ścigać Gryzetę czarnooką, ulotną Gryzetę, ten prawdziwy utwor Paryża, ten kwiatek nadwiędły jego wazona, tę sławę jego ogrodów i kosztownych magazynów, tę poezyją jego uczniów, istotę przyjemnością obdarzoną, która nie jest zupełnie występną, lecz nie jest i cnotliwą zupełnie. Gryzeta czynna w małym zawodzie, wesoła, lekkomyslna, nie troszcząca się o nic, jedynie jest dla Paryżanina stworzona i on ją tylko rozumié. Widzisz zatém, że występek i cnota, mozoła i zabawa, miłość i żal, u Paryżanina naszego wszystko jedno prawie oznaczają.

Paryżanin uważa tego równym sobie, kto w jego mieście mieszka, dzieli on jego radość, jego szczęście, jego miłość, jego uczty, jego rozrywki, jego zbytki; z tą tylko różnicą, że jeden w domu swoim, drugi w szpitalu choruje, lubo jedni lekarze pałace i szpitale odwiedzają. Ubogi ma jeszcze to

pierwszeństwo, że p. Dupuytren*), ten Paryżanin Paryża, często piérwéj jeszcze, niżeli bogacza, odwiedza biedaka w szpitalu.

Mały przemysł nieogranicza się jedynie na koniecznościach życia, lub na owych potrzebach zbytku, które już do konieczności należą. Mały przemysł troszcze się także o dogodzenie najprzewrotniéjszym i najmniéj spodziewanym żądzom ludzkiego serca i umysłu, żądzom, jakie tylko u panów wielkich postrzegamy, jakich w innych krajach sami tylko bogacze sobie pozwalają, a których Paryżanin w swoim kraju dopuszcza się pod każdym względem, bez powodu żadnego i dla tego tylko, że on wié, czego chce, że zna się na tém, czego zapragnął, że mu się tego zachciało właśnie, że krótkie jest życie człowieka i że jest Paryżaninem Paryża.

Na przykład: Katarzyna chce pisać do żołniérza Jana, który w Chartres stoi, ale Katarzyna pisać nie umié. Za cztery *sous* jednak może posłać Janowi dobrze ułożony czuły list, pisany bez błędów, na pachnącym welinowym papiérze i herbem zapieczętowany. Gdy Jan list ten odbierze, gotów zapytać się go sierżant, czyto przypadkiem pani Sévigne nie pisała do niego.**) Maszli wuja, członka towarzystwa filotechnicznego, a wuj ten lubi wiérsze, możesz zamówić dniem naprzód rymowe życzenie na jego imieniny, a dostaniesz za pietnaście *sous* umyślnie dla godnego wujaszka ułożony poemat, w którym imię jego znajdować się będzie i nawet będzie się rymowało z wiérszem następnym, jeźli jeszcze pięć *sous* dodać zechcesz. Czy wiész o tém, że w Paryżu znajduje się teatr koło baryjery luxemburgskiej, gdzie pewien margrabia układa za dwanaście franków komedyjooperę ze wszystkiémi należącémi do niéj spiéwkami? melodrama kosztuje tam dwadzieścia pięć franków, a za sztukę pod tytułem: Napoleon zapłacono franków czterdzieści.

Są ludzie, którzy sprzedadzą tobie część czwartą melodramatu z teatru *Ambigu*. Nie wiém, czy kto uwierzy temu, że na *Quai aux Volailles* mieszka wielu autorów, co zrobią tom romansu za bilet pięćdziesiąt frankowy. Poczém eskontują swój bilet za pietnaście od sta u księgarza, a trafia się nawet często, że i nakładnik nie wiele zyskał, wydrukowawszy to dzieło.

Cała familija pewna mieszka na dole w niezdrowéj części miasta. Widząc tych ludzi trudno zgadnąć, jakiém zatrudnieniem się bawią. Wszyscy wychodzą w pewnych godzinach z domu; żyją; są dumni dla swoich sąsiadów; wracają aż późno w noc; uczą się i robią czwiczenia. Gdy ojciec téj familii wychodzi, wszystkich domowników zabiéra z sobą, oprócz starego ojca i chorowitéj matki. Nie zapomina nawet o małém dziecięciu, które zaledwo kolebkę opuściło. Czasem do wyprawy téj należy pudel Azor i sroka Margot. Jestto familija cyganów. Ojciec familii téj jest statystą w teatrze. Przez całe życie figurował na scenie, nie doszedłszy do godności aktora, i ani pomyślał o tém, żeby parterowi choć słowo kiedy powiedzieć. Odmiany dramatu i na tego człowieka wpływ swój wywarły. Gdy Rzymian przedstawiano na teatrze, Rzymian w *togach* i w szatach purpurowych, miał zawsze reumatyzm w prawéj ręce, bo musiał prawe ramię obnażać. W operze komicznéj przedstawiając włościan wiele także ucierpiał, albowiem kazano mu przebiérać się w różowo i biało garnirowany perkal. Wprowadzenie »Zbójców« Szyllera do Francyi, było nader nieszczęśliwą epoką dla jego życia. Bandyci teatralni do żywego mu dopiekli. Jednego dnia skaleczono mu głowę szablą drewnianą, drugiego znowu postrzelono mu oko. Gdy potwory, szatany i ognie piekielne zjawiły się na scenie, musiał namazywać się czerwono i czarno, kłaść sobie węże na głowie, na złamanie karku wskakiwać w przepaści; ale gdy prawda znowu w dramacie wzięła górę, kazano statystom dosiadać konie, drapać się po dachach, wystawiano ich na wywichnienie członków, okrywano bolesnémi razami, piętnowano rozpalonem żelazem, płazowano nieszczęśliwego statystę. Wreszcie gdy

*) Sławny lekarz paryzki.
**) Znana autorka pięknych listów.

mimo postępów tych teatr jednak był próżny, zmniejszono płacę statystom, zmuszano ich do malowania sobie twarzy, do przyprawiania łytek, zgoła do takich rzeczy, któremi nie obciążano ich dawniej. Lecz mimo tego trzeba było jednak wziąć się do innych środków pomocy. Statysta urozmaicał się wielorakiemi sposobami; kazał żonie i dzieciom występować, sprowadził brata i siostrę; starego ojca przebiérał za senatora, za dożę, za *para* Francyi; stara matka jego dostawała rolę w dramach rewolucyjnych i monarchicznych, zgoła u tego człowieka było wszystko narzędziem teatralném. Owa sroka, koło jego okna wisząca, gra rolę: Sroki złodzieja *(Pie voleuse)*, pies przedstawia wybornie psa z Montargis; słowem w tém wilgotnem, niezdrowém, dolném pomieszkaniu znajdziesz całą sztukę dramatyczną czasów naszych.

Jestto bez wątpienia nader małym przemysłem: robić śpiéwki, komedyją podzielić na kawałki dla sklecenia z niéj opery; suszyć sobie głowę, by utworzyć jaki płód nieszczęśliwy, a gdy takowy raz przecie doczeka się przedstawy, padać na kolana przed biedakami, co mniejszym jeszcze trudnią się przemysłem, to zaiste los przykry cokolwiek!

Nadszedł dzień piérwszéj przedstawy. U winiarza na rogu zgromadzają się literaci parteru. Tam naradzają się, kiedy mają śmiać się lub płakać, w któréj scenie należy koniecznie okazać zapał. Skutek dzieła układa się, przygotowuje i rozstrzyga w domu publicznym. Nie znam mniejszego przemysłu jak ten, jeźli zatrudnienie autorów nie jest jeszcze mniejszym.

Zdarza się często, że przemysł tytuł odmienia, że z małego dużym się staje i odwrotnie, że duży znowu często bardzo małym tylko jest przemysłem. Jak wielkiemi to bywały dawne godności i urzędy! Jak wielkim teraz jest handel zapałkami fosforycznemi, jak wielki odbyt fabryczny prawdziwego czernidła do bótów. Czyszczący bóty, gdy pragnie wziętości, sklep swój zwierciadłami i rycinami stroi. W jednéj z brudnych uliczek czytać można na wielkiéj tablicy długiémi łokciowémi literami następujący buczny napis: Dutocq syn, następca ojca swojego, fabrykant worków papiérowych.

Przemysłem jest przy wychodzie z teatrów otwiérać drzwiczki u powozów, przemysłem stroić fortepian. Biédny muzyk przychodzi do salonu, otwiera sonatami obarczony instrument, próbuje i poprawia rozstrojone głosy. Wielki artysta ten nie ma własnego instrumentu; gdy więc nastroił fortepian i drżący z radości korzysta ze szczęścia, iż może sobie zagrać cokolwiek, przychodzi *valet de chambre**) i odprawia go pośród rozpoczętej improwizacyi. Mało co lepiéj obchodzą się z nim, jak z tym, co woskuje posadzkę.

Czego chcesz? Jakieżto żądanie cięży ci na sercu? Chceszli miéć jednę tylko różę, by ją zatknąć w dziurkę od guzika? wnet jednej róży dostaniesz. Na moście *des Arts* sprzedają fijołki po jednym *sous*. Idź windugą *(Quai)* daléj, a tom cały dzieła jakiego dostaniesz za cenę dziesięciu wiązek fijołków. Jesteś malarzem, potrzeba ci na wzór osoby: Marsa lub Wenery, piękności lub sławy! Patrz, tam oto stoi Mars w łachmanach, smutna, pokorna postać; drżący, ze łzami w oczach, woła o wsparcie. Tam daléj znajduje się Wenus! jak zgrabna budowa ciała, jakie białe ramiona, jaka toczystość ręki! Czy boga czy boginią weźmiesz na godzinę, to ledwo tyle kosztować cię będzie, co przejazdka fiakrem do nowéj taryfy.

Nauka ma tę samę cenę co piękność; sztuki i umiejętności kwitną obficie w wielkiém mieście. Pełno tam profesorów różnego rodzaju. W zawodzie wychowania, nauczycielstwa i nauk nie znam zaiste więcéj szacowanych i szczęśliwszych, jak tancerzy, ale tak po wszystkie czasy bywało.

Lichwa nawet, obrzydła lichwa, stała się małym przemysłem, by łatwiej nieszczęśliwego zniszczyć. Lichwiarz przebiéra się w schodzoną suknią, pożycza figury handlującego korzeniami na rynku; daje pięć franków, by w końcu dnia pięć franków i pięć

*) Kamerdyner.

centymów odebrał; ten podły oszust, okryty płaszczykiem świętoszka, kupuje kartki od zastawy i z tego nieszczęsnego papieru korzysta jeszcze kradzionym sposobem. Tak w Paryżu nie ma nic takiego, czegobyś pierwotnych nie wyśledził początków. Oto jest złoto; zniż się po stopniach, a dojdziesz aż do zdawkowej monety, od akademii do kosza zbieracza gałganów!

Nie myślę tu jednakże szanownego i sławnego zatrudnienia zbierających gałgany, w rząd małych przemysłów policzać Boże broń, moi panowie! bym chciał na siebie waszę nienawiść ściągnąć. W małych przemysłach zbieracz gałganów stoi przynajmniej na czele. On najzapobiegliwszy w małym zakresie: jestto istota ociężale, milcząc i uroczyście chodząca, która spi w dzień, w nocy żyje i przemyśla; jestto ostatnia istność stworzenia, sądząca wszystko, co w świecie kiedy było powiedziane lub drukowane. Zbieracz gałganów jest nieubłagany jak przeznaczenie, i jak przeznaczenie cierpliwy. Czeka; ale gdy dzień jego przyjdzie, nic wtedy jego ręki nie wstrzyma, świat cały pakuje do kosza. Do ogromnego kosza jego wpadają ustawy cesarstwa i łączą się z wyrokami rzeczypospolitéj. Wszystkie nasze poezyje epiczne od czasu Woltera poszły do tego kosza. Pochłonął on wszystkie dzienniki od lat trzydziestu, jak tylko ten żywioł zniszczał, co im ruch dawał i życie. Kosz zbieracza gałganów jestto wielki skład śmiecia, w który wszystko pada, co tylko było nieczystego w ciele społeczeńskiem. W tym względzie zbieracz gałganów jest szczególną istotą, zasługującą na własną historyję. Stoi on wyżéj bezsprzecznie, jak każdy inny człowiek zapobiegliwy, jestto sędzia wyrokujący bez apelacyi, jest on wszystko we wszystkiem, jest sędzią, narzędziem i oprawcą.

Zapomniałem bez wątpienia o wielu jeszcze małych przemysłach. Są takie, o których się nie mówi, a jednak świat cały zna je. Podług mojego sposobu myślenia przedawanie pochwały jest najmniejszą przemysłową zarobkowością, jeźli kupować pochwałę nie jest jeszcze daleko mniejszą.

P O E C I.

Le poete est semblable aux oiseaux de passage,
Qui ne batissent point leurs nids sur le rivage.
. . . .
Il passent en chantant loin des bords, et le monde
Ne connait d'eux que leurs voix.

A. de Lamartine.

Dzieci natchnienia, o nieszczęścia dzieci,
Gdzież światy wasze, nadzieje i nieba?
Kiedyż wam gwiazda złotych dni zaświeci?
Jak lutnią stroić wam trzeba?
Dziś jedni krzyczą: W niebezpieczną metę
Lada kto goni za parnaskim kwiatem;
Pełno poetów — chociaż na poetę
Rodzić się trzeba bogaczem, magnatem.
Drudzy iść radzą w poetyckie szranki
Przez prozaiczne krużganki.

Słuchałem pierwszych i drugich słuchałem,
Lecz nie chcąc zdaniu panskiemu ubliżyć,
Połknąć przeciwną odpowiedź musiałem,
A nawet głowę pokornie uniżyć;
Lecz dziś na ostre niech się wyzwą zdania,
Powód, tak wniosek odsłania:

Niegdyś i możni, a nawet w koronie
Piąć się lubili po blnszczowe wieńce,
Dzisiaj z daleka naukowe błonie
Jaśnie wielmożni mijają młodzieńce,
A choć w kim ogień Minerwy zapłonie,
Zgasi go próżność i przesądów jeńce,
Nie znając swoich Krasickich, Trembeckich,
Chwalą pisarzów francuzkich, niemieckich.

Dosyć jest dla nich w balowych bóztw kole
Improwizować na uczonej stypie;
I kiedy trefnis grając mędrca rolę
Kogo żarcikiem uszczypie,
Żądłem płaskiego dowcipu ukole;
Wnet go jak mistrza oklaski obsypie
Grono pochlebców, kobiet próżnych, żaków,
I pasorzytnych próżniaków.

Dziś magnatowi pracować się nie chce,
Biedny pracować dla Muz nie ma o czém,
A chociaż urok chwały go załechce,
I niebo tchnieniem zapali proroczém,
Próżno — minęły Augustowe czasy,
W grobach drzymią mecenasy.

Co mówię! — mądrość pałaców nie żąda,
Od dumy, gwarów, w samotność ucieka,
Na czcze błyskotki z pogardą pogląda,
Szukając serca i uczuć człowieka;
Prawy jeniusz pęta zmysłów kruszy,
Żyje w światów, wieków duszy.

Jego natchnieniem nie piękność biesiady,
Lecz ubóstwionych Waydelotów*) imię,
Przestrzeń, gdzie światów kołują gromady,
Całego globu widoki olbrzymie;
Czasem dziewica, która rajskie sady
Przebiegłszy, w srebrnym obłoku zadrzymie,
I zda się istnieć, za nim się przebudzi,
Pół dla nieba, pół dla ludzi.

Jego świątynią noc cudna, przyjemna,
Kapłanem — serce wdzięcznością przejęte;
Ołtarzem — myśli i uczucia święte;
Czyste westchnienia — wonności kadzidłem;
Hymnami — lutnia wiarą nastrojona,
Za której dźwiękiem duch nadziei skrzydłem
Ulata w serafów grona.

Jego pałacem — i lądy i morza;
Hafty jedwabiu u niego nie znane,
Żywym rumieńcem zapłoniona zorza
Złoci mu wschodu i zachodu ścianę,
Zdobią mu lasów majowych przestworza
Z łąki kobierce ręką wiosny tkane,
Błękity niebios, srebrem śniące pola,
Błyskawice — tęcz pół-kola.

I malowidła są pęzla natury:
Nad przepaściami wiszące urwiska;
We mgłach obłoki, w śnieżnej szacie góry,
Z których wodospad swe brylanty ciska,
Dzika pustynia, piasków step ponury,
Krwawe wulkanów płonących ogniska,
Palmowe knieje, w wieńcach bluszczu głazy,
Nieśmiertelne krajobrazy.

Zamiast w kryształach łamiącej się sali,
Żarzących świateł pochodni tysiąca,
Dla niego ogniem wieczystym się pali
Lampa niebieska słońca i miesiąca,
Komet pożary — i czasem w oddali
Mdłych meteorów łuna wędrująca,
Cudne zjawiska nadmorskich pożarów**),
Lub robaczek pośród jarów.***)

Jego muzyką, natury muzyka;
Szelest strumieni po dolinach kwiatów,
Słodki szmer liścia, dumanie słowika,
Tok harmonijny niebieskich sfer, światów,
Melancholijne westchnienie wietrzyka.
Chce wyższych tonów?... Ma burzy łoskoty,
Huk skał lecących ze szczytu Karpatów,
Wichry, pioruny i grzmoty.

Często na smutnych przeszłości zwaliskach
Śledzi wielkości i chwały pomników;
Przy lampy dziejów bladawych połyskach
Często do głębszych zapuszczon tajników,
Mumije wieków w czasu grobowiskach
Budzi na tryumf prawdy zapaśników,
I porównywa świata narodziny
Z straszuemi sądu godziny.

Znowu tkliwości poświęcając chwile
Zwiedza cmentarzów cyprysy, kolumny,
I na kochanki usiadłszy mogiłe,
Chce hymnem zmarłych wywołać ją z trumny.
Czasem ułudza wyobraźnią miłe,
Ściga za marą.... aż błędem rozumny
Wraca — i myśli z rozkoszą sam w sobie:
Może jutro zasnę w grobie,
I na edeńskiej powitam się błoni
Z tym, co w twej urnie zsypał prochy swoje,
Nad którą słowik tkliwą pionskę dzwoni,
Na której młode wiją się powoje;
I nim odejdzie, kilka łez uroni
Zajęty myślą: oby zwłoki moje
Podobny wieniec laurowy osłonił
I świat łzę żalu uronił!

Chceli rozmowy? — ma głos przyrodzenia:
Rozumie strumień z echami gwarzący,
I hymny niebios i — skowronków pienia,
Senny szmer wiatru w liściach konający,
Kwiatów, skał, lasów i pustyń marzenia;
Lutnią przeszłości — dzwon smutno płaczący,
I tryumf wiatrów z pędu morskich fali
I grom huczący w oddali!

On wszystek w świecie i wszystek dla świata,
Doczesne szczęście w szczęściu bliźnich kładnie,
Myśl, duszę, z boską myślą, duszą, splata,
A jako słońce choć z góry zapadnie,
Znow zejdzie, tak on na wieczysta lata
Światu i niebu znowu się wykradnie,
Choć nic nie dostał z podziału tej ziemi,
Prócz nadziei — żyć z świętemi.

Niekiedy w ludzkiem sercu i rozumie
Zagłębiwszy duszy oczy,
Z lutni wydobyć żąda dźwięk uroczy
W fantastycznych marzeń tłumie.

Widziałeś może owad gąsienicy,
Snu cudownego letargiem ujęty,
Którego nie obudzą ni wiosny ponęty,
Ni ciepło słońca, ni wilgoć krynicy,
Póki nie nadejdzie chwila
Na porodzenie krasnego motyla. —
— To jest człowiek w śmiertelnej skorupie zamknięty. —
A jak motyle różnej są postaci,
Różnej natury i barwy,
Tak po zdzięcin ciału larwy
Cząstka bóstwa swych ziemskich znamion nie utraci,

*) Waydeloci, bardowie Litwy.

**) Ryby fosforyczne.

***) Robaczki świętojańskie.

Jakiémi tu świeciła czynami — z kiémi
W nadziemskie zawita bramy;
I do czego przylgnęła w wędrówce téj ziemi,
Tego niestarte piętna za grobem ukaże,
Szczęśliwa, co przed sądem stanęła bez plamy.
Miło widzieć nad błoniem latające kwiaty:
Tu blask złota, tam tęczy odłamek się toczy,
Owdzie kółka błękitne, tam drobne szkarłaty;
Ale gdy cię w ciemnościach ćma uderzy w oczy
I przestraszy, tak właśnie jak upior skrzydlaty,
Nie pomyślisz, że taki owad gąsienicy,
Z którego krasny motyl roztoczył swe skrzydła,
Był początkiem i owéj obrzydłej nocnicy.
— Toż ludzie z cielesnego odarci straszydła. —
Biada! kto nie śmie oczu wznieść na słońce,
Kto po ciemnościach posępnych
Musi unosić stopy nie pewne i drżące,
A jeźli do tajemnic natury zbliżony
Swojéj głowie i sercu wcale niedostępnych,
Nie potrafi swych myśli wznieść do ideału,
Przesądem, urojeniem, szaleństwem nazywa
Nadziemskością brzmiące tony
W chwili boskiego zapału —
— W tych brzmieniach tylko tryumf chwały
się odzywa!

Łapsiński.

W Wrocławiu u księgarza Wilhelma Bogum. Korna*) tak dobrze w literaturze polskiéj wydaniem tylu dzieł zasłużonego, wyjdą w ogółowym zbiorze dzieła ulubionéj autorki Klementyny z Tańskich Hofmanowéj. Obejmować będą tomów 9 i ozdobione zostaną popiersiem autorki. Tom 1szy zawierać będzie: „Pamiątkę po dobréj matce"; 2gi i 3ci: „Powieści historyczne porządkiem chronologicznym ułożone"; 4ty: „Bijografije znakomitych Polaków i Polek"; 5ty: „Opisy różnych okolic Królestwa Polskiego"; 6ty i 7my: „Powieści moralne"; 8my: „Listy o wychowaniu"; 9ty: „Rozmaitości." — W Warszawie wyszło dzieło: O giełdzie paryzkiéj A. Barcińskiego, profesora handlu.

Każdego uczonego Sławianina zajmować będzie zapewne dzieło znanego zaszczytnie z badań o językach, mianowicie sławiańskich, proboszcza Urbana Jarnik, które wyszło w Klangenfurcie (Celowcu), pod tytułem: *Versuch eines Etymologicons der slowenischen Mundart in Inner-Oesterreich, nach verlässlichen Quellen bearbeitet.* 1832. W dziele tém przywodzi autor blizko 1500 wyrazów źródłowych sławiańskich, wspólnych wszystkim dyalektom całéj sławiańszczyzny.

Były adjutant cesarza Alexandra, jenerał rossyjski Alexander Michaelowsky-Danielowsky wydał dzieło w języku rossyjskim, pod tytułem: Pamiętniki z lat 1814 i 1815. W przemowie pisze, iż r. 1831 będąc pod Grochowem ranny, leczył się przez dwa miesiące i przez czas ten ułożył te pamiętniki.

Do wiadomości o dziele perskiém pana Hammera (umieszczonéj w przeszłym nrze pisma naszego), dodać należy, że to nie po raz pierwszy dopiéro literatura perska pracą Europejczyka pomnożoną została. Już w piérwszéj połowie wieku 18. Tadeusz Krusiński, jezuita polski, wydał dzieło w języku perskim. Tenże r. 1720 od kongregacyi rzymskiéj *de propaganda fide* mianowany był prokuratorem misyi perskiéj. Lubiony u dworu perskiego, przypuszczany był do tajemnic stanu. Oczny świadek rewolucyi perskiéj z r. 1722 opisał ją w języku łacińskim, z któregoto dzieła Du Cerceau zrobił wyciąg francuzki: *Histoire de la derniere revolution de Perse. Journal de Savans* z r. 1729, wspominając o wyciągu francuzkim, chwali dzieło Krusińskiego. Tenże w powtórnéj do krajów wschodnich podróży dzieło swoje przełożył na język perski, które za staraniem sprzyjającego naukom w. wezyra Ibrahima paszy**) w nowo założonéj drukarni w Konstantynopolu r. 1729 wydrukowane zostało. Znany mi lwowski przedruk dzieła tego w języku łacińskim z r. 1734, pod tytułem: *Tragica belli persici historia ab a 1711 ad a.* 1728, z dodatkiem: *Prodromus ad belli persici historiam.*

Poeta łaciński Wirgiliusz Gleissenberg rodem ze Salzburga, około r. 1737 opat benedyktynów w Ossiach, w miejscu pamiętném pokutą i grobem nieszczęśliwego króla polskiego Bolesława śmiałego, napisał poemat epiczny o tymże królu, pod tytułem: *De Boleslao II. rege Polonorum Ossiaci poenitente libri VI.* Umieszczamy czytelnikom naszym w przekładzie dwa wyjątki z tego nader rzadkiego dzieła. Poemat rozpoczyna się w ten sposób:

„Królowie! w szczęściu nawet lękajcie się losu,
„I zwodniczemu ufać nie chciejcie zbyt wiele.
„Szczęśliwy ten, co berłem pośród cnoty włada,
„Lecz nie z dumnym umysłem — bo niebo szle dary,
„Nie zaś niestałe szczęście: ten wzgardza bogami,
„Kto ród ludzki z pochodnią krwawéj wojny ściga."

Bitwę Bolesława śmiałego z Węgrami (r. 1065) w ten sposób autor maluje:

„Już brzmi z gór wzniosłych hasło trąby obozowéj,
„Tysiączne śród żołdactwa wtorują mu głosy.
„Słychać śpiéw męztwa, grzmiący ryk tuby się wzmaga,
„W koło zadrżała ziemia, zadrżały niebiosa.
„Zapał serce ogarnia, rżą tętniąc rumaki;
„Huk rogów męztwem umysł żołdaków napawa,
„Gardząc ranami, walki szukają śród boju.
„W ścieśnionych rotach, które Zamojski prowadzi,
„Zbliżają się rycerze z świetnemi tarczami.
„Lecz na ojczystéj ziemi Panończyk jak wryty
„Stojąc w szeregach, sam się do walki zapala.
„Grady strzał ciska silnie na nieprzyjaciela,
„A noc okrywa światła dziennego promienie.
„Tysiące giną, jednak śmierci się nie boją.
„Ale oto Bolesław z orężem w prawicy
„Wpada na wrogów, męztwo toruje mu drogę.
„Dzielną odwagą stwierdza swéj nazwy znaczenie:
„Świat go najwaleczniéjszym śród królów nazywa.***)
„Gdy sam pierwszy uderza, lecą roty za nim,
„Orężem śmierć roznoszą w hufcach nieprzyjaciół,
„I szlą do władców Orku skrwawione ofiary."

Gdy Michał Wiśniowiecki, król polski, żenił się r. 1670, dnia 15go stycznia zaprosił z Warszawy na wesele także mieszkańców czeskiéj Pragi. List króla tego pisany w téj myśli do Prażanów zachował nam jezuita Balbin. To było powodem Wiśniowieckiemu do zaproszenia Prażanów, iż jeden z Korybutów, przodków króla Michała, był obrany królem w Czechach podczas rozruchów hussyckich, lubo utrzymać się nie mógł na tronie.

Lwów, co do obronnego stanowiska swojego, był dawniéj bardzo ważnym w Polszcze. W przywileju z roku

*) Już w 17tym wieku Kornowie w Wrocławiu trudnili się wydawaniem dzieł autorów polskich.

**) Ten Ibrahim pasza, założyciel drukarni piérwszéj w Konstantynopolu, był, jak wiadomo, renegat polski.

***) *Sic nominis implet*
Mensuram, Regesque inter Rex dicitur audax.

1659 nadanym Lwowianom przez Jana Kazimiérza, nazwano Lwów: *Ornamentum munimentumque primarium Russiae, ore totius Regni.* W paktach konwentach zaprzysiężonych przez Augusta II., a podpisanych przez Stanisława Dąbskiego, biskupa kujawskiego, mówiąc o uzbrojeniu miasta naszego, nazwano je: *ostatnią zasłoną i antemurale krajów et totius Christianitatis.* W podobnéj myśli wyraził się także Chmielowski (Nowe Ateny cz. II. str. 312), nazywając Lwów: *Antemurale Polski i russica Troja.*

W Warszawie umarł nie dawno były jenerał wojska polskiego, Lipski, w 93. roku życia. Służył jeszcze pod Augustem III. i po śmierci tegoż był posłem na sejmie konwokacyjnym.

Są jeszcze tacy, którzy pamiętają księcia Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, ojca księcia jenerała ziem podolskich i otwarte jego stoły w Warszawie. Już dawno województwa ruskiego nie było, a jeszcze każdy jego mieszkaniec, przyjechawszy do Warszawy, był mile widziany i gościnnie w pałacu wojewody przyjęty. Lecz nie tylko on, każdy, byle porządny człowiek znajdował przystęp do domu i stołu księcia, gdzie codzień na sto osób nakrywano i każdy przybywający mógł bez prezentowania się zabrać miejsce, dopokąd nie zapełniły się wszystkie krzesła. Byłato ostatnia świątyn a prawdziwie polskiéj gościnności. Zdarzyło się, że pewien chudy, wysoki, po francuzku ubrany mężczyzna, pięć lat ciągle bywał na obiedzie. W pałacu wojewody uważano go za domownika, jednakże nikt nie wiedział kto to był, jaka jego nazwa i znaczenie. Jadł nie mieszając się do rozmowy i niekiedy tylko, zapytany o co od którego z obiadowych sąsiadow swoich, słowo wybąknął. Książe tylko ujęty raz ciekawością cos z nim mówił na boku i zdawało się, że książę jedynie świć tajemnicę jego stanu. Raptem przestaje bywać, dziwują się domownicy i goście gdzie się podział, sam nawet książę zwrócił na to uwagę. Kazał wywiadywać się o niego i dowiedział się, że umarł, i wtedy dopiéro poufałym swoim oznajmił, że to był pewien szlachcic z prowincyi, który przez przypadki zubożał i ledwie mu tyle pozostawało, że mógł porządnie się ubrać. Gościnność księcia ułatwiła mu pobyt w Warszawie, gdzie z potrzeby przemieszkiwał, gdyż nic go obiad przez lat pięć nie kosztował.

Pisze Fredegar, że Frankowie, pobici przez Sławian w czasie pogaństwa, wchodząc z nimi w ugodę o pokój, rzekli do nich: „Nie jest przyzwoitą rzeczą, ażeby chrześcijanie, słudzy Boga, z psami przyjaźń zawierali.“ Na to odrzekł im Samosław Wielki, król Sławian: „Kiedy wy jesteście sługami Boga, to my jesteśmy psami jego, a ponieważ ciągle go obrażacie, więc kazał nam, byśmy was rozszarpywali.“ Na tak dumną odezwę bardzo stosowna odpowiedź.

Podług Schnitzlera *Essai d'une Statist. general de l'emp. d Russie* było w Rossyi r. 1827 takich 604, co dożyli 100 do 105 lat; 141 umarło między 105 — 110; 104 między 110 — 115; 46 między 115 — 120; 47 między 120 — 130; 5 między 130 — 140 lat. Łatwo być może (mówi autor), że Niemiec południowy, północny, lub Polak nie potrafi tak długo wytrwać w kraju moskiewskim, pod każdym względem jednakże życie tam musi im się długiem wydawać.

Uczeni angielscy Addison i Temple Stanian byli bardzo poufałymi przyjaciołmi. W rozmowach udzielali sobie otwarcie zdań swoich. Pewnego razu pożyczył Addison przyjacielowi 500 funt. sztr. Odtąd Stanian był w obcowaniu mniéj udzielającym się, a okazując nie zwykłe uszanowanie, nie rozmawiał już z przyjacielem swoim z dawną otwartością. Gniewało to mocno Addisona. Razu jednego rozmawiali o pewnym przedmiocie, względem którego Stanian zawsze odmiennego bywał zdania, lecz teraz zupełnie zgadzał się z przyjacielem. To tak dalece oburzyło Addisona, iż rzekł do Staniana: „Albo wćpan sprzeczaj się ze mną, albo mi oddaj pieniądze.“

Nader prawdziwie pisze pewien dziennik, że *vaudeville* Scribego jak echo odbrzmiewają od bulewaru *Bonne-Nouvelle* aż do stóp Alp skandynawskich. Od jeniuszu rozmaitych narodow tłómaczone, objaśniane i przerabiane wiedy jeszcze zabawiają publiczność w Niemczech, Danii, Szwecyi, Polszcze i Rossyi, gdy o nich już we Francyi tak publicznosc jak i autor zapomnieli.

Ogromne przedsięwzięcie Tunnelu w Londynie zostanie podług wszelkiego do prawdy podobieństwa nie ukończonem, gdyż wzbraniają się dopłacić potrzebnych jeszcze 248,000 funt. szterl. To właśnie jest największą zgubą człowieka, że poznanie przychodzi mu dopiero po rozpoczęciu rzeczy.

Niechże mi kto powié, że sztuki piękne nie popłacają, gdy kto umié z nich korzystać! Oto Paganini ma już gotówką milijon franków na pewnych bankach złożonych, do tego posiada jeszcze przepyszny pałac w Genui, gdzie założyć myśli konserwatoryjum muzyczne i młodzież z talentem ćwiczyć podług metody swojéj w sztuce grania na skrzypcach.

Przed kilku tygodniami była wielka uczta pod ziemią. Wykopano albowiem w podziemném mieście Pompei dom nowy, gdzie przed 1800 laty miał mieszkać jakiś bankietnik, jak z istniących dotąd naczyń od wina wnioskować było można. Do tego więc domu pewien bogaty lord angielski zaprosił wszystkich przyjaciół swoich z Neapolu, a między innymi wszystkich posłów, a jeżli nieboszczyk Rzymianin, były właściciel domu tego, powziął na tamtym świecie wiadomość, co w jego domu sie działo, zapewne cieszył się i z pięknych przygotowań do uczty i z wesołéj zabawy zaproszonych nań gości.

Pewnego jegomości w żałobie zdybał znajomy i przerażony tém, zapytał go: „Mój Boże, pokim wćpan chodzisz w żałobie, kogo utraciłeś?“ — „Ja“ odrzekł żałobę noszący, „ja nikogo nie utraciłem, ja tylko wdowcem zostałem.

W New-Jork znajduje się piękna ośmnasto-letnia dziewczyna, która — cud nad cudami — mdleje na widok mężczyzny. Im mężczyzna młodszy tym odraza jéj większa i tym mocniejsza napada ją słabość.

Gazeta wyższej Kanady zawiera szczególniéjsze zdarzenie, że siedmiu synów niejakiego pana Hutcheson ożeniło się z siedmiu córkami pana Wells.

R. 1452 istniało prawo w Niemczech, ażeby kobiéty nie schodziły się z sobą dla samej tylko rozmowy, i ażeby mąż każdy w domu żony swojej pilnował.

Ciągle jeszcze dzienniki paryzkie żartują sobie z cholery: szczęśliwe jeżli żartami odstraszyć ją potrafią. Dziennik *Figaro* pisze: W izbie deputowanych postrzegano pierwsze symptomata cholery — wszyscy członkowie poziębli. — Lekarze zakazali chorym czytanie dzienników *Moniteur* i *Messager*, których stronnice pełne cholery.— Jeden z najlepszych lekarzy naszych leczy cholerę ponczem, drugi lodami, *juste milieu* daje lody z ponczem.— Dawniéj Wenus nosiła przepaskę napełnioną wdziękami, teraz byłaby to przepaska z flanelli. — Wieści o zatruwaniu wina pochodzą zapewne od którego z członków towarzystwa wstrzemięźliwości.

* * *

Rozwiązanie umieszczonéj w przeszł. nrze Rozm. szarady: Litera Ł.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.